

Plik na stronie został zamieszczony jedynie w celach promocyjnych. Od momentu ściągnięcia na dysk plik należy usunąć w ciągu 24 h.

Kelley Armstrong

WEZWAŃNIE

Tłumaczył: Jerzy Łoziński
ZYSK I S-KA
Wydawnictwo
2010

Dwanaście lat wcześniej.,.

Mama zapomniała powiedzieć opiekunce o piwnicy.

Chloe kołysała się na najwyższym stopniu; pulchne dłonie ze wszystkich sił trzymały się obu poręczy ręce trzęsły się tak, że ledwie mogła się utrzymać. Trzęsły się także nogi, sprawiając, że łebki Scooby Doo na czubku kapci podrygiwały. Nawet oddech miała taki jak po biegu.

— Chloe? — dobiegł z ciemnej piwnicy przytłumiony głos Emily — Mama mówiła, że zimna cola jest na dole, ale ja jej tutaj nie mogę znaleźć. Zejdiesz mi pomóc?

Mama zapewniła, że powiedziała Emily wszystko o piwnicy, tego Chloe była pewna. Zanim mama i tata wyszli na imprezę, Chloe bawiła się w pokoju telewizyjnym. Mama ją zawołała, więc pobiegła do frontowego holu. Mama chwyciła ją w ramiona, śmiejąc się wesoło, gdy lalka Chloe kolnęła ją w oko.

— O, widzę, że znowu przyszła pora na księżniczkę Jasmine. Czy uratowała już Aladyna z rąk złego dzina?

Chloe pokręciła głową i szepnęła:

— Powiedziałaś Emily o piwnicy?

— Oczywiście. Chloe nie wchodzi do żadnej piwnicy. Te drzwi mają być zamknięte. — Zza rogu wyszedł tata. — Steve, musimy poważnie porozmawiać o przeprowadzce.

— Jeśli naprawdę chcesz, zaraz się do tego zabieram. — Zmierzył włosy Chloe. — Bądź dobra dla Emily, złotko.

I poszli.

— Chloe, wiem, że mnie słyszysz! — krzyknęła Emily. Chloe oderwała palce od poręczy i zatkała uszy.

— Chloe!

— J-jjja nie mogę do piwnicy! Nie w-wwolno mi!

— Ja teraz tutaj dowodzę i ci pozwalam. Jesteś już dużą dziewczynką.

Chloe spuściła nogę na następny stopień. Drapało ją w gardle i wszystko było takie rozmazane, jakby się za chwilę miała rozplakać.

— Chloe Saunders, albo będziesz tutaj za pięć sekund, albo sama ściągnę cię na dół i zamknę tutaj.

Chloe zbiegła tak szybko, że nogi jej się poplątały i na przedostatnim zakręcie upadła. Kostka bolała, w oczach pojawiły się łzy, a ona miała przed sobą piwnicę z jej szczelinami, zapachami i cieniami. A także panią Hobb.

Zanim pani Hobb ich przepłoszyła, byli też inni. Na przykład pani Miller, która bawiła się z Chloe w chowanego i nazywała ją Mary. Albo pan Drake, który zadawał dziwne pytania, na przykład, czy na Księżycu żyją jeszcze zwierzęta, i chociaż Chloe najczęściej nie wiedziała, co odpowiedzieć, on się uśmiechał i mówił, że grzeczna z niej dziewczynka.

Kiedyś nawet lubiła schodzić na dół i rozmawiać z ludźmi; nie mogła tylko spoglądać za piec, gdzie z sufitu zwisał mężczyzna z twarzą purpurową i napuchniętą. Nigdy nic nie mówił, ale sam jego widok wystarczał, by Chloe ścisnęło w brzuchu.

Znowu dobiegł jej stłumiony głos Emily.

— Chloe? Idziesz tutaj?

Mama powtarzała: „Zawsze patrz na dobrą stronę wszystkiego, a nie złą”, więc pozbierała się i pokonała ostatnie trzy schodki, wspominając panią Miller i pana Drake'a, a w ogóle nie myśląc o pani Hobb. No, prawie w ogóle.

Na dole wpatrzyła się w miejsce, gdzie się zaczynał mrok. Zapaliły się nocne światła, które mama rozmieściła wszędzie, kiedy Chloe zaczęła powtarzać, że nie chce schodzić na dół.

Mama myślała, że Chloe boi się ciemności. Trochę się bała, to prawda, ale tylko dlatego, że wtedy pani Hobb mogła zniecka na nią wyskoczyć.

Chloe widziała zimne drzwi piwnicy, ale nie spuszczała z nich oczu i szła tak szybko, jak tylko potrafiła. Kiedy coś się poruszyło, zapomniała o tym, żeby nie patrzeć, ale to był tylko wisielec i zobaczyła jedynie jego rękę, jak wysuwała się zza pieca, kiedy się kołysał.

Podbiegła do drzwi i jednym ruchem otworzyła je na oścież, ale w środku było ciemno, choć oko wykol.

— Chloe? — zawołała z ciemnicy Emily.

Chloe zacisnęła piętki. No, to już naprawdę było podłe, tak się na nią zaczął...

Nad głową usłyszała odgłos kroków. Mama? Już z powrotem?

— No chodź, Chloe, przecież nie boisz się ciemności, prawda? — roześmiała się Emily. —

Coś mi się jednak wydaje, że ciągle jesteś małą dziewczynką.

Chloe naburmuszyła się. Emily nic nie rozumie. Po prostu głupia, wstrętna dziewczyna.

Chloe weźmie sobie colę, a potem pobiegnie na górę, opowie o wszystkim mamie i Emily już nigdy więcej nie będzie z nią zostawała.

Wśliznęła się do ciemnej klatki, usiłując sobie przypomnieć, gdzie mama trzyma colę. Chyba jest tam na półce? Podbiegła i wspięła się na palce. Palce zamknęły się na zimnej metalowej puszcze.

— Chloe? Chloe! — To był głos Emily, ale gdzieś z daleka i pełen przerażenia. Nad głową ciężko zadudniły stopy. — Chloe, gdzie jesteś?

Chloe wypuściła puszkę, która z trzaskiem uderzyła o beton i potoczyła się do jej stóp, sycząc i piniąc się; zimny płyn otoczył jej kaptcie.

— Chloe, Chloe, gdzie jesteś? — odezwał się głos, jakby ktoś przedrzeźniał Emily.

Powoli odwróciła się.

W drzwiach stała stara kobieta w różowej podomce; w ciemności połyskiwały oczy i zęby.

Pani Hobb. Chloe bardzo chciała zacisnąć powieki, ale nie śmiała, bo wtedy będzie jeszcze gorzej i oszaleje.

Skóra pani Hobb pękała i kurczyła się, aż wreszcie zrobiła się czarna i lśniąca, trzaskając jak gałązki w ognisku. Odpadała wielkimi płatkami i odbijała się od podłogi. Włosy skwierczały i paliły się. W końcu została tylko czaszka z resztkami ciała. Otworzyła się szczęką, w której nadal błyszczały zęby.

— Cieszę się, że wróciłaś, Chloe.

Rozdział pierwszy

Usiadłam gwałtownie na łóżku, z jedną ręką na radiu, a drugą zaplątaną w prześcieradło. Usiłowałam pozbiierać rozplływające się fragmenty snu. Jakaś piwnica... dziewczynka. .. ja? Nigdy nie mieliśmy piwnicy, zawsze mieszkaliśmy w mieszkaniach czynszowych. Dziewczynka w piwnicy, przestraszona... Ale czy piwnice nie są zawsze trochę straszne? Czuję dreszcz na samą myśl o nich, ciemnych, mokrych, pustych. Był tam... Próbuję sobie przypomnieć... Mężczyzna za piecem?

Walenie do drzwi sprawiło, że aż podskoczyłam na łóżku.

— Chloe! — krzyknęła Annette. — Czemu budzik nie zadzwonił? Jestem gospodynią, a nie twoją niańką! Jak znowu się spóźnisz, zadzwonię do ojca.

Groźby mniej mnie przejęły niż sen. Nawet gdyby Annette udało się połączyć z ojcem w Berlinie, tylko udawałby, że słucha, wpatrzony w swojego blackberry, skupiony na czymś o wiele poważniejszym, jak na przykład prognoza pogody. Mruczałby pod nosem: „Tak, tak, zajmę się tym po powrocie”, ale po odłożeniu słuchawki o wszystkim by zapomniał.

Włączyłam radio, nastawiłam głośniej i zwlekłam się z łóżka.

Pół godziny później byłam w łazience, szykując się do szkoły. Włosy po bokach ujęłam w spinki, spojrzałam w lustro i wzruszyłam ramionami. Wyglądałam na dwunastolatkę...

Właśnie. Skończyłam niedawno piętnaście lat, ale kelnerzy w restauracji dalej podawali mi dziecięce menu. Nie obrażałam się; miałam wszystkiego niespełna metr pięćdziesiąt wzrostu i niemal żadnych zaokrągleń, które ujawniały się tylko wtedy, gdy nosiłam obcisłe dżinsy i jeszcze ciaśniejsze T-shirty.

Ciotka Lauren zarzekała się, że wystrzelę w górę — i w innych kierunkach — kiedy przyjdzie okres, tyle że ja bałam się, że może tu chodzić nie o „kiedy”, lecz „jeśli”. Większość moich przyjaciółek zaczęła miesiączkować, mając dwanaście, a nawet jedenaście lat. Starłam się o tym nie myśleć, ale, oczywiście, myślałam. Bałam się, że może jest ze mną coś nie tak, czułam się jak idiotka, kiedy rozmawiały o swoich ciotkach, i modliłam się, żeby się tylko nie domyśliły, że ja nie mam. Lauren powtarzała, że wszystko jest w porządku, a była lekarką, więc myślałam, że wie, co mówi. Ale się martwiłam. I to bardzo.

— Chloe!

Drzwi łazienki zadygotały pod mięsistymi pięściami Annette.

— Siedzę na ubikacji! Czy mogłabym prosić o odrobinę prywatności?

Starłam się umieścić spinę z tyłu głowy, żeby podtrzymywała boki. Nieźle. Kiedy jednak odwróciłam głowę, zsunęła się z moich cienutkich włosów.

Nie powinnam była ich obcinać, ale miałam już kompletnie dość tych długich, prostych włosów jak u dziewczynki. Zdecydowałam się na kosmyki do ramion. Na modelkach wyglądały świetnie. Na mnie? Znacznie gorzej.

Wzrok padł na nieotwartą tubkę farby do włosów. Kari przysięgała, że czerwone pasemka będą ekstra przy moich truskawkowo-blond włosach. Nie mogłam się opędzić od myśli, że będę wyglądać jak lizak. Ale przynajmniej na odrobinę starszą...

— Chloe, idę do telefonu! — krzyknęła Annette. Chwyciłam tubkę, wrzuciłam do plecaka i otworzyłam drzwi.

Jak zawsze zbiegłam schodami. Domy mogą się zmieniać, ale nie moje zwyczaje. W dniu, kiedy szłam po raz pierwszy do przedszkola, matka stanęła ze mną na szczycie schodów, z moją dłonią w jednej ręce, a plecakiem Sailor Moon w drugiej, i powiedziała:

— Gotowa, Chloe? I raz, i dwa, i trzy...

I zbiegłyśmy, niepewne stopy ślizgały się po schodkach, aż zatrzymałyśmy się na samym dole, zadyszane i rozchichotane, a cały mój niepokój przed pierwszą szkołą uleciał gdzieś po drodze.

I tak zbiegałyśmy po schodach przez całe przedszkole i połowę podstawówki, a potem... potem nie było już z kim zbiegać.

Zatrzymałam się na dole, dotknęłam wisiora pod T-shirtem, poprawiłam plecak i wyszłam z klatki.

Po śmierci mamy ciągle się przenosiliśmy po całym Buffalo. Tata przygotowywał luksusowe apartamenty, to znaczy kupował je w surowym stanie, a sprzedawał, kiedy były wykończone. Ponieważ ciągle był w rozjazdach, więc nie istniał problem zapuszczania korzeni.

Przynajmniej dla niego.

Tego ranka schody nie były takim ekstrapomysłem, gdyż i tak ściszało mnie w brzuchu z powodu połówkowej oceny z hiszpańskiego. Zawaliłam poprzedni test; poszłam na noc do Beth, zamiast zostać w domu i się uczyć, tak że ledwie zaliczyłam. Nigdy nie przepadałam za hiszpańskim, ale jeśli nie wyciągnę na 4, tata może zauważyć i zacząć się zastanawiać, czy na pewno szkoła artystyczna była najlepszym rozwiązaniem.

Samochód z Milosem czekał przy krawężniku. Woził mnie już od dwóch lat, przez dwie przeprowadzki i trzy szkoły. Kiedy wsiadłam, opuścił ekran po mojej stronie; słońce dalej mnie raziło, ale nic mu nie powiedziałam.

Żołądek uspokoił się, gdy przesunęłam palcami po znajomej rysie na oparciu i wciągnęłam zapach chemicznej sosny z odświeżacza kołyszającego się na wentylatorze.

— Widziałem wczoraj film — powiedział, zjeżdżając na środkowy pas. — Z takich, jakie lubisz.

— Thriller?

— Nie — poruszał ustami, jakby szukał odpowiednich słów. — Kino akcji. Wiesz, strzelanki, eksplozje i te sprawy. Taki film w stylu „zawał ich wszystkich”.

Nie lubiłam poprawiać angielszczyzny Milosa, ale bardzo o to prosił.

— Rozwał ich wszystkich. Uniósł jedną ciemną brew.

— Ale jak wszystko na nich leci, to ich zawała, nie? Roześmiałam się i przez chwilę rozmawialiśmy o filmach. Mój ulubiony temat.

Odezwał się głośnik, Milos zaczął rozmawiać z dyspozytorem, więc popatrzyłam w boczną szybę. Zza grupki urzędników wyskoczył długowłose chłopiec ze starodawnym, plastikowym pudełkiem śniadaniowym z jakimś znanym bohaterem na wieczku. Tak usiłowałam sobie przypomnieć, co to za postać, że nie zastanawiałam się nad tym, dokąd biegnie, aż nagle zeskoczył z krawężnika, lądując między nami a samochodem z przodu.

— Milos! — krzyknęłam. — Uwa...

Nie dokończyłam, gdyż pas boleśnie wcisnął mi się w pierś. Kierowca za nami i jeszcze kolejny jeden po drugim nacisnęli na klaksony.

— Co? Co się stało, Chloe?

Spojrzałam przez maskę samochodu i... nic nie zobaczyłam. Pusty pas przed nami i samochody omijające nas z lewej, z kierowcami gniewnie wystawiającymi środkowy palec.

— Mmray-mmray...

Zaciskałam pięści, jak gdybym w ten sposób mogła wycisnąć słowa. „Kiedy się zatniesz, spróbuj inaczej”, zawsze powtarzała moja terapeutka.

— Wydawało mi się, że wwwi-wwwidzę...

„Nie spiesz się; najpierw zastanów się nad słowami”.

— Przepraszam. Wydawało mi się, że ktoś wyskakuje nam wprost pod koła.

Taksówka Milosa ruszyła.

— Mnie się też czasami to nadarza, szczególnie jak szybko odwrócę głowę. Myślę, że ktoś jest, a tu nikogo nie ma.

Pokiwałam głową; brzuch znowu mnie rozboleł.